

PROZA EPOKI MARCA I WOKÓŁ MARCA'68

SŁAWOMIR BURYŁA*

RAPORT NIENAWIŚCI

Mówiąc o „prawomyślnej” literaturze marcowej, oprócz *Głupiej sprawy* Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego czy *Dawida, syna Henryka* Romana Bratnego¹, nie można pominąć jeszcze jednego utworu. Bardzo dobrze oddaje on atmosferę tego czasu. Jest nim napisany na zamówienie, wzorcowo streszczający postawę obozu gomułkowskiego wobec II wojny światowej i kwestii niemieckiej, *Raport z Monachium* Andrzeja Brychta, młodego, nader obiecującego wówczas autora. Wydawnictwo PAX na okładce reportażu Brychta tłumaczyło zasadność podobnych publikacji, wskazując, iż służą one „wielkiej i słusznej sprawie patriotycznego i humanistycznego uwrażliwienia wobec niebezpieczeństw, związanych z antypolskimi i antyhumanistycznymi procesami remilitaryzacji i refaszycacji NRF”.

Brycht składa relację ze swego pobytu w kolebce nazizmu. Jest to Monachium postrzegane oczyma polskiego przybysza dwadzieścia lat po wojnie (pod tekstem widnieje data: „grudzień 1966 – marzec 1967”). Narrator mówi w imieniu młodego pokolenia – potomków poległych – które nie chce zapomnieć. Widziane z tej perspektywy Monachium bardzo przypomina czasy Hitlera.

Z książki Brychta, mimo deklaracji autora, iż jest „szczerym zdaniem relacji z jednej krótkiej podróży”, jak też wbrew regułom gatunku, zieje nachalną, doraźną publicystyką. *Raport z Monachium* – realizując politykę władzy – cynicznie wykorzystywał pamięć o tragedii „czasów pogardy” do rozniecania atmosfery nienawiści wobec obywateli zachodnich Niemiec, jak i dezaprobaty dla polityki zagranicznej NRF. Miał przekonywać, iż NRF – pomimo upływu czasu – jest nieprzejednanym wrogiem Polski i polskości, a rząd tego kraju nigdy nie zrezygnuje z myśli o ekspansji na wschód oraz starań o odzyskanie ziem utraconych na mocy traktatów w Jałcie i Poczdamie. Tym samym Brycht odwoływał się

* Sławomir Buryła – dr hab., profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

¹ Tematykę tych dwóch sztandarowych utworów epoki marcowej przybliżyłem w szkicu *Literackie aberracje z Marca'68* w tomie *Bóg, Honor, Ojczyzna*, pod red. M. Janion, M. Ruda-Grodzkiej, D. Krawczyńskiej (Warszawa 2009).

do łęków, na których bazowała ekipa Gomułki nieustannie strasząc zagrożeniem ze strony NRF.

Raport z Monachium miał unaoczniać fakt oczywisty dla elit partyjnych. Przekonywał czytelnika, że Niemcy Zachodnie nie przeszły reedukacji. Nic nie zrozumiały z lekcji nazizmu, a NRF nadal pozostaje krajem, z którego nie tylko wywodzą się najwięksi zbrodniarze, ale który ochrania i sprzyja katom. Brycht łątowo i bezceremonialnie przerzuca most ponad przeszłością i terażniejszością. Siedząc w jednej z monachijskich piwiarni, dokonuje znamiennej zestawienia minionego z obecnym: „Piwo – to samo, które piję dziś – przyskało na czarne, dębowe stoły. A potem zaczął się koniec starego świata. I przy tych stołach kiełkowała śmierć mojego ojca i śmierć sześciu milionów Polaków [...]. Dlatego, myślę, trzeba patrzeć uważnie na każdą z tych rąk, trzymających kufle. Dostrzec moment, w którym powstaje myśl, groźna dla ludzi żyjących tysiąc kilometrów dalej”². Wspieranie morderców miast rozliczenia z przeszłością, obserwowana na ulicy, w każdym miejscu, agresja wobec Polski, wreszcie pamięć o mordach popełnionych na Polakach, wyzwalają w reportażystyce nieodpartą potrzebę zemsty, zwierzęce pragnienie krwi („Gdyby tak dziś – zabijałbym tych potworów w niemieckich mundurach, aż do końca, jak to robili starsi ode mnie chłopcy, których trupy oglądałem potem w powstaniu”³). Gdzie tu miejsce na Holocaust? Zagłada i los Żydów pojawia się w *Raporcie z Monachium* akcydentalnie, na marginesie kategorii, która stała się przede wszystkim udziałem Polaków. Jednak tak cierpienia Polaków, jak i pozostająca w ich cieniu gehenna Żydów stają się częścią autorskiego planu antyniemieckiej propagandy. Są instrumentem obsesji, przejawem patologicznej idiosynkrazji do zachodniego sąsiada.

Sytuując w centrum napastliwych tyrad NRF, Brycht nie zapomina o USA, jej sojuszniku, piętnując rasizm, a zwłaszcza militarystykę Stanów Zjednoczonych. Z trzech demonicznych nieprzyjaciół PRL, po których regularnie sięgała prasa rządowa w Marcu '68, w *Raporcie*... brakuje tylko jednego – Izraela. Niewykluczone jednak, że gdyby Brycht sporządził swój raport kilka miesięcy później (latem 1967) połączyłby okupacyjne praktyki byłych esesmanów (których wciąż widzi na ulicach Monachium) z izraelskimi żołnierzami stojącymi w obronie niepodległości młodego państwa w wojnie sześciodniowej.

LITERATURA PO MARCU I O MARCU

Zapis doświadczenia Marca '68 nie da się sprowadzić jedynie do grupy tekstów powstałych w bezpośrednim sąsiedztwie przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Traumatyczne przeżycia związane z antyżydowską nagonką rozpętaną przez aparat ówczesnej władzy przypominają o sobie tak w dziełach

² A. Brycht, *Raport z Monachium*, Warszawa 1968, s. 96.

³ Tamże, s. 128.

autorów, których ona bezpośrednio dotyczyła, jak i świadków zdarzeń. Tym niemniej chyba tylko Roman Bratny wciąż jeszcze (u końca lat siedemdziesiątych i pierwszej połowy kolejnej dekady) wypowiadał się o wypadkach marcowych językiem peerelowskiej propagandy spod znaku Ryszarda Gontarza czy Kazimierza Kąkola. W *Twardych ojczyznach*, wydanych w 1986 roku, obok przywoływanego już *Dawida, syna Henryka* oraz *Abu Nulla*, Bratny zamieszcza opowiadania o podobnej wymowie: *Im głębsza noc...* i *W powietrzu*. Próbuje w nich łączyć różne płaszczyzny historyczne (okupacja, Marzec '68 i współczesna sytuacja społeczno-polityczna na świecie), szukając analogii pomiędzy nimi, a przede wszystkim dokonując oceny każdej z nich w zgodzie z intencjami komunistycznych władarzy kraju. W obydwu utworach ważny kontekst stanowi Izrael i konflikt na Bliskim Wschodzie. Po jednoznacznej deklaracji autorskiej („Sprzyjam Palestyńczykom. Droga krzyżowa tego umęczonego narodu stanowi o jakimś pokrewieństwie duchowym z naszą dziewiętnastowieczną historią”⁴) otrzymujemy obraz czarno-biały. Rolę katów odgrywiają młodzi Żydzi, a ofiar – Palestyńczycy.

W cyniczny sposób Bratny zestawia ze sobą gehennę Żydów z „epoki pieców” z cierpieniami dotykającymi ludność arabską pod okupacją izraelską. Umieszcza więc obok siebie dwa zjawiska trudne do porównania. Milczenie świata, które było odpowiedzią Zachodu na Shoah, narrator *Im głębsza noc...* rozważa na tle takiej samej reakcji społeczności międzynarodowej na los Palestyńczyków.

Zgodnie ze znaną prawidłowością „dobrzy” Żydzi – jak Marian Sarnack, bohater *W powietrzu* – krytykują Izrael, państwo zarządzane policyjnie, oparte na szowinizmie i okrucieństwie. Ale nawet ci „dobrzy” nie są idealni. Nie są bowiem na tyle mocno związani z Polską, by być razem z nią w każdym momencie dziejowym i dlatego w 1968 wyjeżdżają.

Im głębsza noc... oraz *W powietrzu* podają „kwestię żydowską” w sosie sztampowych uwag natury historiozoficznej, których sedno stanowią rozmyślenia nad zawiłościami ojczystej przeszłości. *W powietrzu* zestaw ten wzbogaca jeszcze o usprawiedliwienia stanu wojennego wprowadzonego przez gen. Jaruzelskiego.

Marzec '68 był też tematem dzieł o zupełnie odmiennej wymowie. Tych jest znacznie więcej. Zaskakująco dużo miejsca tematyce marcowej poświęca w swoich książkach Stefan Kisielewski. W większości z nich jest ona albo wiodącym, albo nader znaczącym zagadnieniem. Wątki i pomysły autorskie podjęte w *Widzianym z góry*, *Romansie zimowym*, *Ludziach w akwariu*, *Cieniach w pieczarze* czy *Wszystko inaczej* znajdują zwykle swój dyskursywny odpowiednik w utrwalanym na bieżąco *Dzienniku*. Proza Kisielewskiego grzeszy niekiedy publicystyczną aurą, w której sporo słusznych sądów, ale wyłożonych w mało atrakcyjnej postaci, z jawnie polemicznym zapałem – bliskim poetyce felietonu.

⁴ R. Bratny, *Im głębsza noc...* [w:] *Twarde ojczyzny*, Warszawa 1986, s. 161.

Dość wąta akcja (jedynie nieznacznie tezę tę modyfikuje *Romans zimowy*), nieco sztuczne dialogi, w których pobrzmiwają echa najważniejszych wydarzeń ze współczesnej historii Polski, i rozbudowane autorskie wywody – oto jej najważniejsze wyróżniki. Żywiołem Kisielewskiego jest polityka. Toteż koncentruje się on na diagnozach społeczno-politycznych, wywodach historycznych. W poważnym stopniu streszczają one poglądy samego autora, którym również daje wyraz w diariuszu. Sporo tu passusów o charakterze publicystycznym, eseistycznym. Tym samym ginie gdzieś człowiek z jego wątpliwościami i dylematami. Staje się on bardziej znakiem pewnych idei, przekonań niż autentycznym, żywym indywiduum. W istocie powieści Kisielewskiego – mocno osadzone w politycznych realiach PRL-u – to warianty losów polskiej inteligencji po roku 1945⁵. Poznajemy w nich bohaterów, którzy często mają swe odpowiedniki w konkretnych postaciach historycznych. Zwykle też tkankę fabularną, w której czytelnik znajduje już gotowe odpowiedzi na pytanie o genezę zjawiska, urozmaica wątek erotyczny (przy czym seks u Kisielewskiego bywa częściej efektem konformizmu niż uczucia).

W optyce autora *Ludzi w akwariu* Marzec'68 to sprawdzian charakteru, papierek lakmusowy pozwalający ocenić stopień upodlenia oraz przystosowawczych instynktów jednostki. Kisielewski, mimo iż nie mało mówi o losach Żydów w okupowanej i powojennej Polsce, nie zawęży problematyki żydowskiej do wydarzeń marcowych, a samego Marca'68 – do rozprawy z syjonistami. Stara się widzieć je szerzej – jako część najnowszej historii Polski, tych wszystkich procesów, jakie zachodziły w niej od końca lat czterdziestych do początku siedemdziesiątych. Trafnie i zwięźle sąd Kisielewskiego na temat związku komunizm–Żydzi – syjonizm wyraża notka w diariuszu z 14 października 1969 roku: „Żydów-komunistów wykończono bardzo perfidnie: najpierw dano im najczarniejszą, terrorystyczną robotę do zrobienia, a teraz oskarża się ich o nią i wykorzystując ich niepopularność, a także stary, «organiczny» antysemityzm – wywała się ich, mówiąc, że leczy się kraj «z błędów i wypaczeń»”⁶. Zdaniem Kisielewskiego, wydarzenia marcowe – zaplanowane „na gorze”, cynicznie rozgrywane przez obóz „patriotów” – wymknęły się jednak spod kontroli decydentów partyjnych i przybrały postać żywiołu o zasięgu ogólnospołecznym. Przy czym Kisielewski – daleki od potępiającego osądu – z rezerwą podchodzi do Żydów-komunistów, którzy przejrzeni po 1968 i pomstują na swych wczorajszych mocodawców. Jeszcze mniej jest w nim wyrozumiałości dla tych, którzy opluwani, publicznie znieważani nadal uważają się za komunistów.

Kisielewski ukazuje kilka wzorcowych biografii, w których skupia się opowieść dwudziestowiecznych o „przygodach” polskich Żydów. Najbardziej zajmują go życiorysy komunistów, takich jak Henryk Borowicz, bohater *Widzia-*

⁵ Na temat związków polityki i historii w powieściach Kisielewskiego zob. M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii, ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003.

⁶ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 122.

nego z góry – inteligent, który okupację przetrwał jako członek komunistycznej konspiracji, a po wojnie pozostał ze swymi towarzyszami aż do Marca '68, gdy wyciągnięto mu „nieodpowiednie” pochodzenie. Pułkownik Geller, żołnierz armii Berlinga, człowiek, któremu hitlerowcy wymordowali całą rodzinę, stalinista, uciekinier z PRL, krytyk totalitarnych rządów, wierny jednak do końca ideałom komunizmu, samobójca, to jeszcze inny – ale dość typowy – reprezentant żydowskiej drogi. *Notabene* w wielu punktach dzieje Gellera przecinają się z losami Michała Kohna z *Karpia po żydowsku*⁷.

Niemal wszyscy „żydowscy” bohaterowie Kisielewskiego – pośrednio lub bezpośrednio – są naznaczeni skazą Zagłady. Narrator *Śledztwa* dobrze oddaje tragizm ich powojennej sytuacji: „Po wojnie, w «oczyszczonym» przez Niemców społeczeństwie ocalony Żyd stał się, przez towarzyszącą mu stale domyślną sumę swego rodzinnego nieszczęścia, postacią dla nieżydowskiego społeczeństwa żenującą, wręcz odrażającą. Nieszczęśnik, nosiciel nieszczęścia – to nie dodaje uroku w normalnym świetle dnia. Ci co przetrwali noc grozy, myśleli, że rankiem powita ich aplauz, tymczasem stało się inaczej, zapanowała kwaśna dwuznaczność. Do ratowania ich w tej nowej sytuacji zabrali się komuniści, przyzwyczajeni do Żydów przez lata praktyki w Partii. Ale po nowych latach, tym razem po latach rządzenia, przyszła też nowa wojna, owa nie wyjaśniona do końca [...] «wojna» żydowsko-komunistyczna”⁸.

Osobnego potraktowania wymaga podnoszone w literaturze Marca '68 podobieństwo między antysyjonistyczną obsesją wywołaną przez towarzysza Mocza- ra a prześladowaniami hitlerowskimi. Asumpt do takich analogii dawały teksty publicystyczne. Piotr Forecki zauważa: „W jednym ze swoich radiowych wystąpień działacz ZBOWiD-u, a zarazem ówczesny wiceminister kultury, Kazimierz Rusinek, mówił np. iż «nie jest tajemnicą, że wielu zbrodniarzy hitlerowskich jest w służbie rządu izraelskiego». Dziennikarz «Głosu Robotniczego» Piotr Goszczyński wskazywał, iż Mosze Dajan to tak naprawdę Otto Skorzeny «znany specjalista od morderstw i porwań z SS». Natomiast publicystka miesięcznika «Kultura» sugerowała, że Yael Dajan, córka izraelskiego ministra obrony Mosze Dajana [...], przypomina «osławioną Elbę Koch», wojenną zbrodniarkę, która używała ponoć abażurów wykonanych ze skóry pomordowanych Żydów”⁹. Na różne sposoby i przy różnych okazjach władza starała się wykazać powinowactwo między współczesnym Izraelem a Niemcami. Celem owego przymierza miało być uczynienie Polaków odpowiedzialnymi za Holocaust. „Przyjmując za punkt odniesienia udzieloną Żydom podczas wojny pomoc, za tym bardziej podłą i niesprawiedliwą uznawano prowadzoną przeciwko narodowi polskiemu kampanię kalumnii. W dyskursie publicznym pojawiła się nawet swoista retoryczna

⁷ P. Gabryel, *Karp po żydowsku* [w:] *Katyń w pół drogi*, Warszawa 1989.

⁸ T. Staliński [S. Kisielewski], *Śledztwo*, Warszawa 1990, s. 30.

⁹ P. Forecki, *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań 2010, s. 96.

figura, którą umownie można określić mianem figury «żydowskiej niewdzięczności». Na jej mocy zamiast dozgonnej wdzięczności i należnego szacunku, Żydzi odpłacali się Polakom oskarżeniami o bierność, kolaborację i antysemityzm. Współ z Niemcami fałszowali pamięć lat wojny, czyniąc z Polaków jej negatywnych bohaterów i antysemitów”¹⁰.

Marzec’68 i Holocaust to zjawiska odmienne i nieprzystawalne pod względem użytych środków, skali, jak też stopnia ideologicznego zacietrzewienia. Zostawiając jednak na boku nieuprawnione analogie, abstrahujące od kontekstu historycznego, nie sposób nie dostrzec zbieżności. Podobieństwo mogło się nasuwać samo w umysłach ocalonych ze względu choćby na nie tak wielką odległość czasową. Pamięć o wydarzeniach sprzed dwudziestu kilku lat była ciągle żywa. Skojarzenia powstawały niezależnie od intencji ofiary. Poza tym wciąż nie zagojona rana – jaką dla Żydów była tragedia „epoki pieców” – sprawiała, że doznawane krzywdy uderzały ze zwielokrotnioną mocą. Najlepiej wyraził to bohater *Happy-endu* Tadeusza Nowakowskiego: „Człowiek ma prawo do subiektywnej oceny swoich przeżyć. Mędrca szkiełko i oko, «sprawiedliwe kryteria», piętrzenie odważników na szali – w tych przypadkach okazuje swoją zawodność [...]. Jeden koszmar: getto, kacet czy ukrywanie się w studni, koszmar stanu wyjątkowego, można niekiedy nadludzkiem wysiłkiem przetrwać, ale nie przeceniajmy granic ludzkiej odporności: wystarczy, by po latach fala powrotna, choćby pozornie «niewinna», uderzyła w tę samą, z takim trudem zabliznioną sferę doznań i wspomnień, by wszystkie wiązania samoochronne rozsypały się jak domek z kart, i wróciło t a m t o. Ta fala powrotna może się obejść bez wilczurów na «Umschlagplatzu», bez czarnych mundurów i «Cyklonu», ale wyrasta z pokrewnych, co tamte, założeń «ideologicznych», i to w latach stabilizacji, pokoju i powszechnej deklamacji o prawach człowieka”¹¹. Ofiara była przekonana, że rozmiar upokorzeń i bólu doznanego w czasie okupacji ochroni ją w przyszłości przed ludzką podłością. Stało się inaczej. W takich przypadkach gorycz i żal odżywały i uderzały ze zdwojonym impetem.

Psychika ocalonego spychała na dalszy plan prawdę o tym, że antyżydowskie wystąpienia zostały zaszczipione obywatelom PRL. Do człowieka pochodzenia żydowskiego, zwykłego obywatela w peerelowskim społeczeństwie, który nie należał do sfer władzy, nie miał z nią kontaktów i nie znał genezy zajść, odradzający się antysemityzm docierał najpierw w postaci krzywdy, jaka go spotykała w zakładzie pracy, w gronie znajomych, złych spojrzeń na ulicy, cierpkich słów padających w otaczającym go środowisku. Tak jak w czasie wojny – w pośpiechu i tanio – wyprzedawał swój majątek, i tak jak w czasie wojny obserwował Polaków, którzy korzystają na tym – za niezbyt wysokie sumy wykupują to, czego zdążył się dorobić przez ostatnie dwadzieścia lat. „Już szykują się, by wykupy-

¹⁰ Tamże, s. 101.

¹¹ T. Nowakowski, *Happy-end*, Paryż 1970, s. 97.

wać żydowskie samochody za grosze” – mówi Luiza w *Nieznany przyjacielu* Krzysztofa Kąkolewskiego¹².

Pociągi z emigrantami marcowymi odchodziły ze stacji Warszawa Gdańska. Wyjeżdżających często żegnali polscy znajomi i przyjaciele: „Wiele osób uważało [...] chodzenie na Dworzec Gdański «za swego rodzaju obowiązek moralny»”¹³. Dworzec ten znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca, z którego w czasie okupacji odprawiane były transporty do Treblinki. Trudno się dziwić, że w niektórych umysłach powstawały skojarzenia z Zagładą. Daje temu wyraz również proza polska (np. Henryk Grynberg w *Memorbuchu*, Nina Karsov oraz Szymon Szechter w *Nie kocha się pomników*, Andrzej Kuśniewicz w *Nawróceniu*). Taki też obraz pojawia się w *Westernie* Hena: „Na Dworzec Gdański poszedłem za kwadrans siódma [...]. Szedłem między numerowymi, którzy dźwigali walizki. Ciekaw byłem ich reakcji, ale nie dostrzegłem nic osobliwego, wykonywali swój fach, tylko tym razem chętniej i bardziej dziarsko, bo po emigrantach można się spodziewać desperackiej hojności. Tunelem cisnęli się ludzie z kwiatami. Było kilku pijanych. Jakiś spóźniony odprowadzający, rozchełstany i spocony byk, przepchał się przez tłum, wykrzykując: «Gdzie tu ten pociąg do Treblinki?». Ktoś się roześmiał, ktoś z tych wyjeżdżających”¹⁴. Nie tylko więc u emigrantów, ale i tych, którzy ich żegnali, podświadomie rodziły się skojarzenia z okupacją. Marek Nowakowski zanotował, jak „koleżanka Żydówka opowiada o strachu, jaki ogarnął jej starą matkę. Obudził się atawizm prześladowań, szczególnie w kobiecie, która przeżyła Holocaust”¹⁵.

W sferze mentalnej (obaw, dyskomfortu psychicznego) a nie bezpośredniego zagrożenia życia wypada rozpatrywać przyczyny opuszczania Polski. Nie można ich porównywać jednak z tymi, które kierowały postępowaniem uczestników Bricchy. W Marcu '68 większą rolę odegrały lęki i przeczucia niż rzeczywiste obawy przed utratą zdrowia lub śmiercią. Tym niemniej po raz kolejny żydowskim obywatelom tego kraju dano jednoznacznie do zrozumienia, że są tu gośćmi. „Każdy chce żyć u siebie [...], nikt nie chce być obywatelem za wypowiedzeniem, jak pomoc domowa, która przestaje się podobać”¹⁶ – powiada bohater *Westernu* Hena. Niektórzy pojęli to wcześniej: „Dla Idy Fink wyjazd z Polski był sprawą godności. Nie chciała pozostawać na zawsze człowiekiem drugiego gatunku”¹⁷. Fink wyjechała w połowie lat pięćdziesiątych.

¹² K. Kąkolewski, *Nieznany przyjaciel* [w:] *Szukając Beegera. Opowiadania gojowskie*, Warszawa 1993, s. 183.

¹³ J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 430.

¹⁴ J. Hen, *Western* [w:] *Oko Dajana*, Warszawa 1990, s. 39.

¹⁵ M. Nowakowski, *Syjonści do Syjamu. Zapiski z lat 1967–1968*, Warszawa 2009, s. 207. O odradzającej się traumie z czasów Zagłady w Marcu '68 wspomina Michał Głowiński w wywiadzie udzielonym Teresie Torańskiej (*Sq. Rozmowy o dobrych uczuciach*, Warszawa 2007).

¹⁶ J. Hen, *Western* [w:] *Oko Dajana*, s. 32.

¹⁷ A. Tuszyńska, *Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie*, Gdańsk 1993, s. 51.

W *Rachunku za Marzec* Henryk Grynberg nazywa zajścia z lat 1967–1968 „bękartem hitleryzmu”¹⁸. „Bękartem”, a więc czymś gorszym, jakimś nieudanym tworem. Marzec ’68 nie był więc dokładną kopią nazistowskich pomysłów. W jaki sposób objawiała się zatem ta namiastka straszliwej rzeczywistości „epoki pieców”? Chyba najpełniej realizowała się ona w atmosferze, nastroju ducha, nie w działaniu. Bohater *Bliźniaka* Hena dobrze oddaje sens tych odczuć w słowach: „Jesteśmy bardziej obrażeni niż prześladowani, bardziej wyszydzeni niż bici, bardziej opluci i odtrąceni niż spoliczkowani”¹⁹. A więc nie fizyczne urazy, ale powracające z czasów okupacji obawa, niepewność, osamotnienie, bierność otoczenia i język nienawiści, który wypełniał szpalty gazet, który słyszało się niekiedy na ulicy, w rozmowach znajomych i sąsiadów. Dla ocalonych nie mogących zapomnieć o przeżyciach wojennych retoryka „Żołnierza Wolności”, „Kuriera Polskiego” czy „Życia Literackiego” musiała być olbrzymim wstrząsem i chcąc nie chcąc zmuszała do wędrówki myślą ku zdarzeniom sprzed dwudziestu lat.

Dla niektórych Żydów dopiero w Marcu ’68 komunizm bezwstydnie odkrył karty i obnażył swe prawdziwe intencje. Słów, które wypowiada bohater *Rachmunes* Violi Wein nie wolno odczytywać dobrodusznie. Są w nich zawiedzione nadzieje, jest żal: „Teraz wiem, że [...] tamci krzykacze w Polsce mieli rację, bo kiedy się ma swoje państwo i swoją ojczyznę, na którą naród czekał dwa tysiące lat, to nadszedł czas, żeby do niej wrócić”²⁰. Tę ojczyznę przypomnieli niegdyśjszemu komunistycznemu dygnitarzowi „krzykacze”, którzy w ministerialnym urzędniku zobaczyli Żyda odpowiedzialnego za „błędy i wypaczenia”. Córka – Alyat – ma świadomość, że jej ojciec nie jest niewinny, domyśla się, że stanowił jeden z ważniejszych elementów w machinie, dla której nagle okazał się zbędny. Był tą mniejszością, od której – jak czytamy w utworze Aleksandra Ziemnego *Południe w kawiarni „Liliana”* – „poszedł smród na [...] wszystkich”²¹. Te same słowa usłyszy Borowicz od starego Grynbaumy: „Przez rządzących Żydów Żydz normalni nie mogą w tym kraju żyć”²².

Marzec był w dziejach PRL-u bodaj ostatnim momentem porozumienia między władzą a częścią społeczeństwa. Ścieżkę, na której spotkały się intencje rządzących i rządzonych wytyczał antysemityzm. Tak postrzega to zagadnienie między innymi Konstanty Jeleński w szkicu *Hańba czy wstyd?*, kiedy pytał: „A więc partia może zmobilizować sto tysięcy Polaków pod jednym hasłem «antysjonyzmu?»”²³. Antysemityzm ponownie okazał się paliatywem, który miał przynieść ulgę w zmaganiach narodu z własną skomplikowaną historią naznaczoną piętnem

¹⁸ H. Grynberg, *Rachunek za Marzec*, „Wprost” 1998, nr 11.

¹⁹ J. Hen, *Bliźniak* [w:] *Oko Dajana*, s. 147.

²⁰ V. Wein, *Rachmunes*, Warszawa 2005, s. 23.

²¹ A. Ziemny, *Południe w kawiarni „Liliana”* [w:] *Opowiadania dawne i nowe*, Kraków 1985, s. 86.

²² S. Kisielewski, *Widziane z góry*, Warszawa 1989, s. 214.

²³ K. Jeleński, *Hańba czy wstyd?* „Kultura” 1968, nr 5.

dwóch totalitaryzmów. „Syjonizm” i „syjonista” stały się magicznymi formułami tłumaczącymi źródła zła, dającymi jednocześnie nadzieję, że pozbywając się ich przedstawiciele usunięte zostaną wszelkie ułomności systemu. Żydzi okazali się – mówiąc za Adolfem Rudnickim – dzokerem w talii kart dierzonych przez komunistycznych dygnitarzy. Tą kartą można było wygrać każdą partię i niemal wszystko, co było do wygrania. Tak to wykłada Garbus w *Dżokerze Pana Boga*: „Niestety, przypisywanie ci grzechów należy do gry. Ani jej, ani reguł nie układaliśmy my tutaj. Układał je ktoś inny, ktoś wysoko! [...] Komuś wysoko potrzebna ta gra, i my, i ty, taki jaki jesteś. Ktoś wysoko zdecydował o znaczeniu twojej karty. Nie ma drugiej takiej, nie ma! Tenże sam sędzia orzekł: winien!... Winien więc jesteś z wysokiego przeznaczenia, wysokiej decyzji, wyroku wysokiego. A skoro zdecydowano wysoko, co możemy my nisko, my tutaj na dole?”²⁴.

W prozie polskiej znajdziemy przykłady zadziwiającej nienawiści, z jaką niekiedy w Marcu '68 atakowano Żydów. Czynili to często ludzie nie wywodzący się z szeregów partii, a nawet ci mający do niej dość chłodny stosunek. Zadziała prastara antyżydowska fobia. Powstająca w bezpośrednim sąsiedztwie i pod wrażeniem propagandowej nagonki, *Msza za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego bywa odczytywana jako metaforyczna opowieść o marcowym antysemityzmie. Sedno prześladowań Żydów i czarownic w piętnastowiecznym mieście owładniętym epidemią sprowadza prozaik do zbiorowej psychozy wyrastającej z uczuć wrogości wobec tych dwóch grup. Brały się one z przygnębienia, rozpaczki. Poszukiwania sprawcy nieszczęścia – zarazy – nie trwały jednak długo. W tej roli bowiem zwykle występowali wyznawcy judaizmu, choćby z tego względu, że od wieków powszechnie oskarżano ich o prowadzenie podstępnej wojny z chrześcijaństwem. Analogia z Marcem '68 nie jest wszakże do końca poprawna. W przypadku bowiem serii aktów przemocy i szykan, które narastały od czerwca 1967 roku niemożliwą do zbagatelizowania jest (zasygnalizowana zaledwie w *Mszy za miasto Arras*) inspirująca rola władzy. Inicjatywa oddolna – jakkolwiek często wyraźna – była efektem zachęt płynących z góry. „Przychyłość” komunistów wykorzystwała część społeczeństwa hołdująca endeckim przekonaniom, w mniemaniu której Hitler nie dokończył swego dzieła. Szymon Szechter w książce *Nie kocha się pomników* powiada, że „to, czego nie zdołało uczynić z Niną gestapo, próbują dokonać komunistyczni oprawcy”²⁵. Tyle tylko że w latach sześćdziesiątych nie chodziło o zabijanie, ale o wygnanie, wysiedlenie²⁶. Dlatego też Stefan Kisielewski mógł zanotować w swoim diariuszu: „Cóż za nieludzka bzdura: Polska bez Żydów, marzenie Dmowskiego i Bolcia Piaseckiego, realizowane przez komunistów. Niezbadane są wyroki Boże!”²⁷. W *Nieznanym przyjacielu* ta sama

²⁴ A. Rudnicki, *Dżoker Pana Boga* [w:] *Dżoker Pana Boga*, Warszawa 1989, s. 344.

²⁵ N. Karsov, S. Szechter, *Nie kocha się pomników*, Warszawa 1987, s. 208.

²⁶ „Wygnanie” nazywa emigrację marcową Henryk Grynberg (*Wygnanie z Polski*, „Kultura” 1968, nr 11).

²⁷ S. Kisielewski, *Dziennik*, s. 71.

diagnoza społeczno-polityczna przybiera taką oto postać: „Jeśli Grzegorzewski, że się tak wyrażę, jest polskim Eichmannem, to kto jest ideologiem Rosenbergiem? [...] – Piaskowski z PAXu i kierownik specjalnego «judische Abteilung» w MSW, Palichniak? Z Moskwy może doradzać Sierow, który żyje”²⁸.

Postacią szczególną, którą wypada w tym kontekście przywołać, jest Bogdan Wojdowski. Rok 1968 wywoływał w nim te same wspomnienia, co u innych ocalonych: „Obawy Wojdowskiego sięgały doświadczeń czasu wojny [...]; jak wielu, których istnienie było zagrożone, wrażliwie reagował na wszelkie przejawy powracania do faszystowskiego języka. Dostrzegał w propagandzie, w zdarzeniach roku ’68 ten rodzaj wysłowienia, który był wynikiem dwóch sposobów używania słów, karykaturą refleksji opierającą się z jednej strony na komunistycznej nowomowie, z drugiej zaś – na języku ekstremistycznej prawicy z lat trzydziestych dwudziestego wieku”²⁹. Wprawdzie w żadnym ze swoich utworów Wojdowski nie umieścił w ideowym i fabularnym centrum wydarzeń marcowych, jednak o znaczeniu Marca ’68 możemy wnioskować z lektury nie opublikowanego dziennika pisarza, a pośrednio też z tekstów literackich³⁰. Na uwagę zasługują *Krzywe drogi*. Jak podaje monografistka Wojdowskiego, w wersji pierwotnej czas zdarzeń obejmował koniec lat sześćdziesiątych, w ich środku znajdował się Marzec ’68³¹.

W zbiorach opowiadań powstałych w latach osiemdziesiątych (*Krzywe drogi*) dominuje – wyrażana również w innych miejscach przez Wojdowskiego – świadomość zmierzchu żydowskiej diaspory w Polsce. Starzy Żydzi, ci, którym udało się przetrwać Holocaust, żyją w stanie pomiędzy, w stanie zawieszenia między światami, nękani przez pamięć, dobywającą się z każdej strony i zatruwającą ich dni. Nie sposób z nią żyć, ale bez niej egzystencja traci sens. Młodzi są niemal nieobecni u Wojdowskiego. Ci zaś, których poznajemy na kartach tej prozy, chcą – jak Adam Kuczer z *Paschy* – wyjechać i zapomnieć o „wiecznych resentymencjach” z wojennej przeszłości, która wciąż zaprzęta myśli ich rodziców. Gutowski z *Krzywych dróg* najpełniej wyraża opinię samego Wojdowskiego: „Młodzi wyjeżdżają, starzy wymierają”³².

NOTATKI Z CODZIENNOŚCI

Syjonisci do Syjamu Marka Nowakowskiego to utrwalane na bieżąco (1967/1968) zapiski z Marca ’68. Mający strukturę kolażu i zmierzający wyraźnie

²⁸ K. Kąkolowski, *Nieznany przyjaciel*, s. 179.

²⁹ A. Molisak, *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Warszawa 2004, s. 278–279.

³⁰ Informację o dzienniku i zapiskach dotyczących Marca ’68 podaję za Aliną Molisak (tamże, s. 281).

³¹ Na temat zmian edytorskich w *Krzywych drogach* pisze Molisak. Zob. tamże, s. 287–292.

³² B. Wojdowski, *Krzywe drogi* [w:] *Krzywe drogi*, Warszawa 1987, s. 83.

w stronę ujęcia sylwicznego tekst autora *Benka Kwiciarza* stanowi uchwycony *hic et nunc* portret ówczesnej ulicy, świadomości prostych ludzi, tego, co myśleli, jak reagowali i w jakiej postaci docierały do nich wiadomości o wypadkach politycznych w kraju, posunięciach władzy, zachowaniu wobec Żydów i exodusu. W dołączonym do edycji książkowej *Syjonistów do Syjamu* miniwywiadzie Nowakowski powiada, iż zaczął prowadzić swój *quasi*-dziennik po wojnie arabsko-izraelskiej: „Mnie ta sytuacja rozgrzała, czuło się narastające napięcie. Wtedy zacząłem notować. Różne historie – to, co ludzie mówili, opisy wydarzeń, sprawy, których byłem świadkiem, uliczne sceny, rozmowy w knajpach, relacje znajomych”³³. Z zasłyszanych opowieści zrodziła się relacja autentyczna, której Nowakowski nie cyzeluje i nie poddaje retuszom, próbując zachować jej pierwotną postać, oddającą ducha tamtych dni, świadomość zwykłych ludzi, stan ich wiedzy o antyżydowskiej nagonce – jej genezie i celowości.

Los Żydów – choć znaczący dla całej książki, czemu daje również wyraz tytuł *Syjonści do Syjamu* – dla Nowakowskiego stanowi fragment ogólnej atmosfery moralnej deprawacji społeczeństwa, zaś antysemickie slogany są najczęściej wyrazem duchowej degrengolady, a nie rzeczywistych przekonań obywateli PRL. *Syjonści do Syjamu* są o tyle tekstem wyjątkowym, że dają wgląd w to, co się działo na prowincji, w mechanizm „załatwiania prywatnych spraw” pod płaszczem ideologii i działania w imię „dobra wspólnego” w sytuacji, gdy władza daje na nie zgodę, a nawet do nich zachęca. Nowakowski przedstawia – oprócz wielu innych – historię Henryka, pracownika leśnego „anachronicznie uczciwego i prawnego człowieka”, będącego przez to w konflikcie z gajowym:

Któregoś dnia siedział gajowy z partyjnym sekretarzem gromadzkim w gospodzie [...]. Pogadywali sobie przy butelce o tutejszych ludziach, o ich przywarach, śmiesznoścach. Doszli do Heńka [...].

W sennych dotąd oczach gajowego zabłyśły isierki nagłego ożywienia.

– Ten Henryk... – rzekł jakby mimochodem – niby Włoch... Włoch, nie-Włoch... Coś jakby żydowaty...

– Daj spokój – obruszył się sekretarz. Włoskiego pochodzenia... Italianiec znaczy, przecież Mancini się nazywa.

Gajowy nic nie powiedział, tylko przymrużył oko.

I posiał ziarno nieufności gajowy. Na czas też dobry trafił. Wtedy w całym kraju szum i czystka tego właśnie rodzaju. Sekretarz też chce mieć u siebie jednego na ofiarę, ogłosić rezolucję, wroga zdemaskować, do władz wyższych wysłać raport, zasłużyć się, pochwałą. Więc jeździł partyjny sekretarz gromady sprawdzać gdzie to pochodzenie Henryka³⁴.

Nowakowski ukazuje – rzadki w literaturze na temat Marca'68 – obraz szarego, przeciętnego obywatela PRL, który z polityką – nawet tą na najniższym szczeblu – niewiele ma wspólnego. Nie pomija nieufności wobec Żydów (dobrze

³³ M. Nowakowski, *W wirze brudnych spraw* [w:] *Syjonści do Syjamu*, s. 206.

³⁴ Tamże, s. 73–74.

znanej robotnikom i ludziom prowincji), nie przemilcza szykan, plotek, pomówień, ale jednocześnie odnotowuje naturalne odruchy współczucia, jakie budziło nieszczęście dotykające sąsiada, kolegę, znajomego, któremu nagle życie rzuca kłody pod nogi, bo urodził się Żydem.

Zagłada w *Syjonistach do Syjamu* stanowi zazwyczaj niezwerbalizowany element tła zdarzeń. Objawia się w atmosferze i irracjonalnym lęku. Oto reakcja pięćdziesięcioletniej Żydówki, ocalonej z Shoah: „Nadal te wielkie, przerażone oczy, i niepokoi ją głośniejszy tupot na schodach, głosy i śmiechy dobiegające z ulicy”³⁵. Strach przekazywany z pokolenia na pokolenie udziela się również córce. „Choć równocześnie rozsądek podpowiadał, że to histeria i przerażenie matki, bo w jej stanie nerwowym jedno przeciw słowo gdzieś posłyszane i przekręcone starczy, by wywołać ciąg przypomnień z tragicznej apokalipsy narodu”³⁶.

MILCZĄCE MIĘDZY NAMI

Milczące między nami, którego tytuł nawiązuje do fragmentu *Kwiatów polskich* Tuwima, pisał Hen kilkanaście lat. Ścisłej mówiąc, od sierpnia 1968 wielokrotnie powracał do powieści, by ją ukończyć we wrześniu 1981. Utwór ukazuje losy dziennikarza i ekonomisty, którego opuszcza żona-Żydówka i zostawia samego z dziećmi. Jerzy Wilkot jest już starszym panem, owładniętym uczuciem do młodej i pięknej kobiety. Ów szczególny romans starzejącego się mężczyzny odgrywa w tekście istotną rolę, spychając na dalszy plan sferę polityczną. Tłem przecież tego niezwyklego związku, niewolnego od wewnętrznych napięć, są wydarzenia marcowe. Jednak dramat miłosnej niemożności mężczyzny przesłania (być może wbrew intencjom autora) dramat ludzkich wyborów dokonujących się w atmosferze „chamstwa”, erupcji niskich instynktów (również i główny bohater pada ofiarą tryumfu podłości – zostanie wyrzucony z pracy jako były mąż Żydówki).

Kluczową dla powieści jest rozmowa kochanków, z której pochodzi fragment: „Wciąż między nas wkracza. To, co się wtedy tu stało. To, o czym się nie mówi. Jak przekleństwo! Jak upiór”³⁷. Wilkot próbuje uciec przed „milczącym między nami”. W wymaginowanej rozmowie z synem, który pod wpływem antysyjonistycznej nagonki poczuł się Żydem, wyjaśnia swemu potomkowi i zarazem samemu sobie: „Ostatecznie krzywda dotyczy garstki ludzi. Dla tej garstki, dla ich dzieci w szczególności, zaskoczonych swoją sytuacją – jest to dramat, ale dramat rozgrywający się w nich samych, bez konfrontacji z tragedią narodową. Więc znowu półdramat. Wiedza, że rozegrało się tu coś ohydneho, dotrze tylko do tych, którzy są uczuleni na estetykę wydarzeń, tylko do moralnie wrażliwych.

³⁵ Tamże, s. 16.

³⁶ Tamże, s. 17.

³⁷ J. Hen, *Milczące między nami*, Warszawa 1985, s. 205.

Jedynie najbardziej zaciekli poszukiwacze prawdy wyczują, że stało się coś, do czego trzeba z uporem docierać³⁸. Tropiąc podobne samousprawiedliwienia i tłumacząc nimi swe niezaangażowanie, Wilkot ucieka w namiętność do kobiety. W związku z Luteńką, tak jak w jego relacji do przeszłości i terażniejszości, tkwi coś fałszywego, coś przemilczanego, co nie zezwala na autentyczność.

Milczące między nami nie snuje refleksji nad nawrotem antysemickich idiosynkrazji. Hen, ustami Wilkota, deklaruje swą awersję do rzeczywistości marcowej. Zapewne dlatego przepełniony wstrętem dziennikarz i ekonomista w pewnym momencie zaczyna żyć w świecie wyabstrahowanym od historycznych realiów.

Powieść Hena, która w warstwie fabularnej może jawić się jako niespójna, rozwlekła – za sprawą motta z *Kwiatów polskich* sięga po niezwykle trafną formułę. „Milczące między nami” – niewypowiedziane, zakamuflowane, utajone, a co okazuje się źródłem nieporozumień, powodem cierpienia, to właśnie sprawa żydowsko-polska. Nie tylko ta z Marca'68. Także ta z „epoki pieców”.

MARZEC'68 NA EMIGRACJI

Zwykle zapomina się o tym, że Marzec'68 znalazł odbicie również w literaturze emigracyjnej. W poezji najbardziej znanym przykładem jest tom *Czarny polonez* Kazimierza Wierzyńskiego. W wierszu *Izrael* skamandryta pisał:

Gdzie tu jest ściana płaczu,
 Gdzie tu niedola kamieniała od wieków,
 Gdzie tu schodzą się Żydzi?
 Ja chcę tam pójść,
 Stanąć między nimi,
 Pochylić głowę, Polak, który się wstydzi³⁹.

O tekstach prozatorskich w ogóle się nie wspomina. Tymczasem co najmniej dwie powieści zasługują, by się im bliżej przyjrzeć.

Opublikowany przez Instytut Literacki w Paryżu w serii Biblioteka „Kultury” *Happy-end* Tadeusza Nowakowskiego to próba uchwycenia atmosfery panującej w społeczeństwie w Marcu'68 na przykładzie środowiska dziennikarskiego. Ujawniający zasady funkcjonowania systemu totalitarnego *Happy-end* jest powieścią z kluczem odsyłającą do konkretnych postaci historycznych (np. Hazdru-bala, bezwzględnego władcę komunistycznej propagandy, wiele łączy z Włodzimierzem Sokorskim, przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji w latach

³⁸ Tamże, s. 48.

³⁹ K. Wierzyński, *Wybór wierszy powojennych*, Londyn 1969, s. 253. *Czarny polonez* wzbudził wśród emigrantów liczne głosy krytyki. Posądzano Wierzyńskiego o to, że zbyt gorliwie broni Żydów, a cały tom uznano za „antypolski”. Zob. W. Le wandowski, *...Strofy mew i mgieł... Z dziejów literatury Drugiej Emigracji (i jej relacji komunikacyjnych)*, Toruń 2005, s. 114–115.

1956 – 1972). Nie brakuje aluzji do polityki i sposobu sprawowania władzy przez Gomułkę oraz obóz rządowy – opartego na donosach i terrorze.

Zdecydowana większość postaci z *Happy-endu* to karierowicze, cynicy, osobowości wywołujące niechęć czytelnika. Takie też było zamierzenie autorskie. *Happy-end* stanowi bowiem ostrą satyrę na zakłamaną peerelowską rzeczywistość, w której antysemityzm – jak wszystko inne – jest przedmiotem wyrachowanej gry prowadzonej przez komunistycznych dygnitarzy, „potrzebą chwili”. Nowakowski kreśli więc portret epoki w humorystycznych frazach: „W komunizmie najtrudniej jest przewidzieć przeszłość”; „Miejmy nadzieję, że NRF nie uzna naszej zachodniej granicy [...]. Przeciwno komu będziemy zbroić żołnierza i wychowywać naszą młodzież?”; „Żył dostatecznie długo na świecie, by wiedzieć, że anonimów nikt nigdzie nie wrzuca do kosza”⁴⁰.

W galerii odstręczających typów ludzkich jedynym, któremu udaje się uratować honor i który budzi sympatię odbiorcy jest Żyd Zalcman. Pozostali – łącznie z głównym bohaterem, który ma napisać o udziale wojsk radzieckich w ocaleniu Częstochowy – poddają się wszechwładzy podwójnej moralności.

Eugeniusz Żytomirski – poeta, dramaturg i tłumacz, znawca dzieł Lermontowa, współcześnie przemilczany przez badaczy – wydaje w 1973 roku w Londynie tom pt. *Spowiedź*. Jest już wtedy od kilku lat na emigracji (z kraju wyjechał w 1969, po śledztwie, jakiemu został poddany za wydrukowanie w londyńskich „Wiadomościach” poematu *Odebrano mi Polskę*). Zgodnie z formułą wyłożoną w tytule utwór ma postać wyznania, spowiedzi, jakiej dokonuje w wiedeńskiej kawiarni emigrant z *Marca’68*. Opowiadając swoje losy od dzieciństwa i wczesnej młodości, bohater Żytomirskiego mierzy się z kluczową dla siebie kwestią: pytaniem o tożsamość. Z goryczą pyta o to, dlaczego nie może być Polakiem? W swoim słuchaczu szuka akceptacji i zapewnienia, że jest Polakiem. Wyraża tym samym dylematy znacznej części uchodźców z *Marca’68*, ale i tych, którzy zdecydowali się pozostać w kraju. Po latach jednak po raz kolejny przypomniano im, że nie są i nigdy nie będą Polakami.

W *Spowiedzi Marzec’68* to zaledwie jeden z etapów dwudziestowiecznej drogi krzyżowej obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Jej wcześniejsze stacje ustawiono przy międzywojennym antysemityzmie, Zagładzie, nawrotach wrogości wobec Żydów w Polsce Ludowej. *Spowiedź* uderza w kłamliwe przekonanie o powszechnej pomocy udzielanej Żydom i ogólnonarodowej solidarności z potomkami Mojżesza. Emigracja marcowa – spoglądając od strony biografii głównego bohatera – to zwieńczenie kilkusetletnich dziejów żydostwa na naszych ziemiach.

Bezkompromisowo rozprawia się z rodzimym antysemityzmem, wyciągając na wierzch ciemne strony naszej przeszłości, Marian Pankowski w *Chrabąszczach*. To dramat, który wyszedł spod ręki artysty osobnego, stale podkreśla-

⁴⁰ Tamże, s. 22, 47, 60.

jącego swą niezależność – tak od środowisk emigracyjnych, jak i krajowych. (Pankowski nieraz później sięgał po temat żydowski, czyniąc to zawsze w specyficzny, sobie właściwy sposób. Tak jest w zbiorze *Nie ma Żydówki czy w Podróż rodziców mojej żony do Treblinki*⁴¹).

Spotkanie z biografią marcowej emigrantki Róży Karp stanowi dla Pankowskiego doskonały pretekst do wydobywania trudnych spraw z dwudziestowiecznej historii Polski. Kazimierz Adamczyk nazywa *Chrabąszcze* jednym z najważniejszych emigracyjnych głosów w rozprawie z chorobą antysemityzmu⁴².

Nawiązania do Marca'68 w dramacie Pankowskiego nie są bezpośrednie, lecz pośrednie. Tekst jest bardziej odpowiedzią na atmosferę kojarzoną z Marcem'68 i protestem przeciw wciąż żywym antyżydowskim miazmatom, niż opowieścią o sensie marcowych zdarzeń. Na „trop marcowy” naprowadzają nas czas akcji (1988, dwadzieścia lat po protestach studenckich) i „niezobowiązująco” wypowiedziana kwestia przez MADAME KARP przy toaście: „I... pod błoto marcowe, w którym się drugi raz urodziłam”⁴³.

Chrabąszcze mówią o Marcu'68 przez przemilczenie. Absurdalność antysemitycznej nagonki zorganizowanej przez ekipę Gomułki i częściowo popartej przez społeczeństwo staje się tym bardziej widoczna, jeśli – za Pankowskim – zestawimy ją z „epoką pieców”, odkrywając bolesne fakty dotyczący naszego stosunku do Żydów. *Chrabąszcze* proponują bowiem antycypacyjne spojrzenie na Marzec z perspektywy rzeczywistości zagładowej.

Pankowski, jak Żytomirski, podważa również zasadność ukutego po wojnie a nie znajdującego odbicia w faktach przeświadczenia o heroicznej i nieskazitelnej postawie Polaków wobec swych żydowskich sąsiadów. Jak zauważa monografistka, *Chrabąszcze* „dokonują dekonstrukcji mitologii polskiego romantyzmu, której służą «rozbiórki» poszczególnych jej motywów i toposów. Niekonsekwencje, sprzeczności, dwuznaczności w nich ukryte [...] ujawniają pęknięcia romantycznej ideologii [...] jej ideologiczny charakter”⁴⁴.

W odpowiedzi na wymuszone milczenie krajowych intelektualistów głos zabrali emigracyjni pisarze i publicyści. Grynberg w szkicu *Wygnanie z Polski* dowodził: „Żydostwo polskie nie przestało istnieć w roku 1942, gdy likwidowano getta i uruchamiano komory gazowe, ani w 1943, gdy zdławiono rozpaczliwy opór w warszawskim getcie, ani w 1945, gdy stwierdzono, że z ponad trzech milionów polskich Żydów pozostały popioły. Żydostwo polskie przetrwało stalinowskie represje”⁴⁵. Dopiero rok 1968 był „rokiem wygnania Żydów z Polski,

⁴¹ M. Pankowski, *Podróż rodziców mojej żony do Treblinki*, „Dialog” 2003, nr 12.

⁴² K. Adamczyk, *Doświadczenia polsko-żydowskie w literaturze emigracyjnej (1939–1980)*, Kraków 2008, s. 208.

⁴³ M. Pankowski, *Chrabąszcze* [w:] *Teatrowanie nad świętym barszczem i pięć innych sztuk*, Londyn 1989, s. 68.

⁴⁴ K. Ruta-Rutkowska, *Problemy poetyki dramatu współczesnego*, Warszawa 2001, s. 86.

⁴⁵ H. Grynberg, *Wygnanie z Polski*, „Kultura” 1968, nr 11, s. 49–50.

rokiem, w którym zakończyło się zjawisko znane jako żydostwo polskie [...]”⁴⁶ I jakkolwiek może się wydawać niesprawiedliwe – patrząc na tysiącletnią historię sąsiedztwa dwóch narodów w kraju nad Wisłą – ostatnie skupisko Żydów usunął z tej ziemi Gomułka i jego partyjni towarzysze. W tym znaczeniu wolno – jak czyni to Grynberg – powiedzieć, że „wygnanie z Polski” było dopełnieniem zbrodniczego dzieła nazistów. W kolejną rocznicę wydarzeń marcowych Grynberg napisze: „Pod koniec lat 60. w skomunizowanej Polsce zrealizowano wzorowany na ustawach norymberskich antyżydowski program polskich antykomunistów z lat 30. – na mniejszą skalę, bo po Holocauście, ale haniebniej, bo po Holocauście”⁴⁷.

W wypowiedziach Józefa Czapskiego („*Biej Żidow, spasaj Rassiju*”), Konstantego Jeleńskiego (*Hańba czy wstyd?*), Aleksandra Hertza (*O ptaku, który kala...*) zakłada się – wprost bądź pośrednio – pamięć o Zagładzie. Z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługuje artykuł Czapskiego. Autor *Wspomnień starobielskich* sięga po jeden z częścię podnoszonych tematów przez propagandę komunistyczną – antypolonizm środowisk żydowskich na świecie, które – rzekomo gremialnie – odpowiedzialnością za Zagładę starają się obarczyć Polaków. Czapski odnotowuje przekłamania zachodniej prasy (zdarzające się do dziś) o „polskich obozach koncentracyjnych”, ale też pyta, czy ci Żydzi, którzy występowali w obronie Polski i Polaków dalej będą to czynić po roku 1968? Z zalem wspomina o korespondencji przychodzącej do redakcji „Kultury”: „Długie wywody, powtórzone prawie bez zmian z polskiej przedwojennej prasy antysemitycznej, jakby autorzy tych tekstów nie zauważyli, że 6 milionów Żydów wymordowano, że znikły z powierzchni ziemi miasteczka polskie o przewadze żydowskiej, jakby nie zauważyli, że dawne płaszczyzny tarć między Polakami a Żydami znikły, przesunęły się lub powstały inne, ale że powstały także nowe, łączące nas z Żydami fakty i wydarzenia, które trzeba by na nowo przemyśleć”⁴⁸. Z uwagami Jeleńskiego koresponduje odważny i mądry szkic Aleksandra Hertza: „Aby [...] oskarżenia odeprzeć, potrzebne jest jedno – mówienie całej prawdy. Byli w czasie okupacji Polacy – i było ich niemało – którzy z największym bohaterstwem nieśli pomoc swym żydowskim braciom. I niejeden z nich poniósł za to śmierć męczeńską. Ale byli i tacy – ich także było niemało – którzy Żydów wydawali Niemcom, którzy sami brali udział w mordowaniu Żydów. I byli tacy – a tych było najwięcej – którzy zachowywali zupełną obojętność”⁴⁹. Dopiero koniec lat osiemdziesiątych (a jeszcze bardziej następna dekada) sprawił, że intelektualiści polscy (ci, którzy wcześniej tego nie zrobili) w zmieniających się warunkach politycznych zrewidują swoją postawę wobec Żydów, mając w pamięci zasadniczy punkt odniesienia – Zagładę.

⁴⁶ Tamże, s. 49.

⁴⁷ H. Grynberg, *Rachunek za Marzec*, op. cit., s. 30.

⁴⁸ J. Czapski, „*Biej Żidow, spasaj Rassiju*”, „Kultura” 1968, nr 5, s. 50.

⁴⁹ A. Hertz, *O ptaku, który kala...*, „Kultura” 1968, nr 11, s. 38.

„ŻYCIE PRZECIĘTE”

Odnotujmy – na koniec – że literatura Marca'68 to również dzieła o charakterze wspomnieniowym i autobiograficznym. Ich wykaz znacznie wzbogacił się po roku 1989. Spośród pozycji, które ukazały się w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci wymieńmy *Grupy na wolnym powietrzu* Eli Barbura, *Psi paszport* Michała Moszkowicza, *Dworzec Gdański* Henryka Daski, *Ni pies, ni wydra...* Viktorii Korb. Warto zaznaczyć na marginesie, że doświadczenie marcowego emigranta pojawia się również w liryce, m.in. w utworach Anny Frajlich⁵⁰ oraz w wierszach i wspomnieniach innych emigrantów⁵¹.

Joanna Wiszniewicz (*Życie przecięte*) oraz Teresa Torañska (*Jesteśmy*) zgromadziły kilkadziesiąt rozmów z „marcowymi” emigrantami. Z wywiadów przeprowadzonych przez Joannę Wiszniewicz z pokoleniem marcowym wyłania się obraz dobrze znany. Rodzice jej rozmówców zasilali w czasie wojny szeregi Ludowego Wojska Polskiego, lewicującego podziemia, ale też (często ukrywając własne pochodzenie) Armii Krajowej. Po wojnie, w większości porwani nadzieją na zniesienie różnic narodowych, wyrównanie szans i walkę z hasłami antysemitycznymi, rasistowskimi, którą na swych sztandarach wypisała PPR, komunizowali. Wielu było też takich, którzy idee komunistyczne podjęli jeszcze w dwudziestoleciu, stojąc w pierwszych szeregach KPP. Dzieci tej generacji dorastały zwykle w domach, w których żydostwo stanowiło temat tabu. Działo się tak zwłaszcza w rodzinach zasymilowanych, w których istniały silne związki z ideologią komunistyczną (inaczej było na prowincji wśród Żydów religijnych oraz w domach syjonistów i ich sympatyków). Najczęściej dopiero rówieśnicy w szkole brutalnie wyciągali na światło dzienne to, co stanowiło skrzętnie skrywaną tajemnicę. Niektórzy jeszcze później poznawali prawdę. Dlaczego nie pytali? Odpowiedź nie musi być skomplikowana. Gdy dorośli milczą, dzieci nie zadają pytań. Kiedy dorastają, przychodzi młodość, która ma swoje rozterki. Pośród nich niewiele jest miejsca na dylematy o charakterze narodowościowym.

O ile dla niektórych rodziców żydowskość nie stanowiła tabu, to Zagłada prawie zawsze i bez wyjątku objęta była milczeniem. Starano się ją wymazać z pamięci. Nade wszystko zaś chciano odizolować dzieci od tej wiedzy. Nie zawsze się to udawało, nie zawsze było to możliwe. Zgodnie jednak twierdzono, że najlepszym wyjściem jest ochrona potomstwa przed zetknięciem z przeszłością rodziców i dziadków. Było to zresztą zjawisko szersze i dotyczyło nie tylko Żydów w PRL. Piętno Zagłady przez długi czas stanowiło intelektualne wyzwanie tak dla samych ofiar, ich dzieci, ale i dla nowo powstałego państwa Izrael, które

⁵⁰ Zob. na ten temat S. J. Żurek, *Głosy z wygnania pokolenia'68. O biografii poetyckiej Anny Frajlich [w:] Z pogranicza. Szkice o literaturze polsko-żydowskiej*, Lublin 2008, s. 174–183.

⁵¹ Zob. K. Adamczyk, *Antynostalgia i nostalgia. Rzecz o wygnaniu [w:] Doświadczenia polsko-żydowskie w literaturze emigracyjnej (1939–1980)*, Kraków 2008.

nie chciało wznosić narodowej tożsamości na micie „bezbronnych owiec” idących potulnie na rzeź⁵².

Biografie emigrantów marcowych – tak rodziców jak ich dzieci – należałoby rozpatrywać indywidualnie. Bo choć spotkamy w nich podobne środowiska i koleje losu, to ilość oraz rodzaj czynników kształtujących poszczególne życiorysy nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika. Odmienne przeżywano rozłąkę z krajem. Najgorzej, najbardziej boleśnie, rozstanie z Polską znosiło pokolenie rodziców – urodzone i dorastające przed wojną. Wspomina Bronisława Karst: „To był paradoks w życiu ojca: że on się z jednej strony czuł skrzywdzony wyrzuceniem z Polski, a z drugiej bez tej Polski nie mógł funkcjonować. Spotykał się codziennie z Jankiem Kottem, chodzili na spacer, odwiedzali jeden drugiego, żeby wypić razem kawę – i codziennie o tym rozmawiali. Codziennie! O teorii literatury i o sprawach w Polsce”⁵³. Dla części emigrantów Polska, polskość stały się obsesją.

Inaczej do wyjazdu podchodziły osoby młode. Dla niektórych z nich (bo nie wolno generalizować) emigracja miała posmak przygody, wyprawy w nieznaną („Dla mnie przy wyjeżdżaniu ważniejsze było to, co przede mną, niż to, co zostawiam”⁵⁴). Młodość tryska optymizmem, energią, pełna jest wiary, lubi wyzwania, nawet jeśli za nimi stoją wydarzenia smutne. Po latach nie wszyscy we wspomnieniach wracają z sentymentem do Polski. I nie chodzi tylko o antysemityzm czy zawiedzioną miłość, o wciąż żywe poczucie krzywdy. Po prostu z czasem związali się uczuciowo ze swoją nową ojczyzną. Ameryka, do której po Skandynawii i Izraelu, najczęściej trafiły ofiary Marca’68, początkowo przerażająca i obca, stopniowo stawała się drugim domem. Nie tylko znaleźli pracę, urządzili się, zajęli mniej lub bardziej eksponowane stanowiska, ale zaczęli odczuwać autentyczną więź z tym olbrzymim krajem, który ich przyjął do siebie i w którym przyszli na świat ich dzieci, wnukowie. Choć brzmi to szokująco, dla części emigrantów Marzec’68 okazał się zdarzeniem zbawiennym. Pozwolił im wyrwać się z komunistycznego więzienia, zaczerpnąć świeżego powietrza, spojrzeć z innej perspektywy na siebie. Uwolnił od piętna historii. Za przyczyną towarzysza Wiesława i Moczara udało im się zmienić swoją sytuację materialną, doznać namiastki spełnienia – przynajmniej w tym aspekcie.

⁵² Zob. I. Zertal, *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*, przeł. J. M. Kłoczowski, Kraków 2010.

⁵³ J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2008, s. 521.

⁵⁴ Tamże, s. 463.

Sławomir Buryła

THE POLITICAL CRISIS OF MARCH 1968 IN POLISH FICTION

Summary

The article examines the representation in Polish fiction of the atmosphere of the political protests of March 1968. The relevant texts can be divided into two groups, those that were written about the time of the crisis and those that focused on the March events, as they came to be known, in retrospect. The former includes the anti-Semitic short stories and novels written by Stanisław Ryszard Dobrowolski and Roman Bratny – works whose profile makes them exceptional in postwar Polish fiction. The latter is made up of an assortment of fiction and memoirs.